Nr. 2 (20) Dnia 20 stycznia 1935 r. Rok II.

Dodatek Naukowo-Literacki „Echa Piotrkowskiego"

pod redakcją STEFANA GÓRZYŃSKIEGO

Bożo Lovrić.

Hilar, Sofokles i etyka

(Z racji wystawienia „Króla Edypa" w praskiem „Narodnim Divadle" w 1933 r.

Echa przeszłości.

Bożo Lovrić, którego artykuł poniżej drukujemy, jest wybitnym pisarzem współczesnej Jugosławji. *Red*

W wierze i w pokonywaniu zwątpienia objawia się siła prawdziwych artystów. Bóg jest zawsze u nich ogniskiem, nawet i wtedy, gdy je sami niecą. Walka o Boga jest treścią wschodnich i zachodnich literatur. Bogiem pada i zwycięża każda wyrazista osobistość. Jeśli opatrzność istnieje nad nami, to można zrozumieć nawet i nasze cierpienia, a jeśli świat jest czczą tylko grą wypadków, to człowiek jest najbiedniejszym ze wszystkich stworzeń. Tego ostatniego, nihilistycznego poglądu na los i życie człowieka trzymał się także Sofokles, gdy pisał swą słynną tragedję o królu Edypie. To, że poeta wielokrotnie zwraca się do bogów, obojętnego jest znaczenia. Jego bohaterzy składają ofiary pojednania, lecz w głębi swego serca nie mają wiary. Czyż możliwem jest, aby istniał szczery stosunek między jednostką i Bogiem, gdy ten ostatni zamiast być źródłem miłości i przebaczenia, męczy i prześladuje niewinnego Edypa i nie wypuszcza go ze swoich mściwych rąk, dopóki go zupełnie nie unicestwi?

Cóż uczynił ten szlachetny król Teb, że tak nieludzka spada nań kara? Gdy jeszcze był małem dzieckiem, rodzice jego chcieli go pozbawić życia, aby się nie spełniła wyrocznia, która wieściła, że zginą z ręki swego własnego syna. Na nieszczęście znalazł się pasterz, który uratował dziecko. Ulitował się nad niem król Koryntu i przyjął je za swego syna. Gdy Edyp wyrósł i dowiedział się o strasznej wyroczni, uciekł z Koryntu, z domu swych przybranych rodziców, myśląc, że przeto ułagodzi gniew bogów. Przekonany jest, że król Koryntu jest jego rodzonym ojcem, aby więc nie ulec demonowi pokusy i nie podnieść ręki na swego rodzica, ucieka z ojczyzny i w drodze do Teb — na rozstajnych drogach — zabija swego rodzonego ojca. Dociera do miasta, uwalnia Greków od krwiożerczego sfinksa i w nagrodę za to otrzymuje rękę Jokasty, wdowy po zamordowanym królu. Czyż on tu jest winien, że przypadkowo jest to jego własna matka? Po zaślubinach rozsławia się jako sprawiedliwy i dobry władca. Poddani jego kochają go i szanują. Nazywają go swoim zbawcą. I rzeczywiście Edyp jest zacnym, mężnym, mądrym, uczciwym człowiekiem, który się poddaje boskim i ludzkim prawom. To, że na rostaju zabił owego nieznanego człowieka, nie jest jego winą, lecz przeznaczenia, które gwałtem chce go unicestwić. Chociażby nawet schował się we wnętrze ziemi, byłby tak samo przelał ludzką krew.

I teraz dopiero, gdy widz wie to wszystko, pyta się sam siebie, za co, skąd ta krzyżowa droga tego biednego udręczonego człowieka, który od Teirezjasza i pasterza pomału dowiaduje się, że jest zabójcą swego ojca i małżonkiem swojej matki. Unikał przecież grzechu, uciekał przed nim, a bóg zmusił go, by zgrzeszył bezwiednie. — Jakże daleko szczęśliwszym był Chrystus, który przynajmniej był świadom, że jest bez grzechu. A Edypowi nie dali bogowie nawet tego zadowolenia, by z czystem sumieniem mógł mieć poszanowanie dla siebie samego. Zdaje mi się, że jest szczytem przewrotności zadawać męczarnie człowiekowi za to, że popełnił grzech, za który staje się odpowiedzialnym dopiero później, gdy się dowie o fatalnym zbiegu okoliczności, wśród których zbrodnia została dokonana. A tak właśnie ma się sprawa z Edypem.

Dziwię się utalentowanemu reżyserowi K. H. Hilarowi, dyrektorowi Nar. Divadla, że właśnie w tych dzisiejszych chaotycznych czasach wybrał tę nieludzką Sofoklesową tragedję. Prawdziwy teatr dąży do tego, by wzmacniać moralne poczucie ludzkości, a przykład nieszczęśliwego Edypa może je tylko osłabić. Podstawą etyki jest, że tylko winowajca zasłużył na karę, a jeśli Bóg dopuścił, że kara spotkała i niewinnego, to w tym wypadku usprawiedliwiony jest nihilizm i anarchja. Człowiekowi wszystko jest dozwolone, jeśli nie mogą się ostać dobroć i sprawiedliwość. Być ukaranym za dobry czyn — to początek wszelkiego zła. Edyp ucieka, żeby nie zabić rodzica, a Apollo, bóg światła, uwodzi go i wciska mu miecz w rękę, by zabił swego ojca. I to mu jeszcze mało: oczarowuje go pięknością Jokasty, rozpala jego pożądliwość i rzuca go w grzeszny uścisk matki. Postępek Apollina jest podły i godny największego złoczyńcy. Jeśli bogowie są tacy, to jacyż mają być ludzie? — pyta widz, który myśli swoją głową. I myśl rozwija dalej, dopóki nie dojdzie do logicznego wniosku, że jeśli bogu światłości wszystko to jest dozwolone, to dlaczego niema być dozwolone i grzesznemu człowiekowi? „Oszukujemy się i rujnujemy! Smiertelniku, zabijaj, pal, rabuj, niszcz, gdy sprawiedliwość jest tylko czczem słowem, które nie ma żadnego znaczenia". Oto co nam powiada nieśmiertelny grecki poeta. Ten logiczny wniosek jest do tego stopnia przesądzającym dla ludzkości, że reżyser Hilar nie powinien był bezwzględnie w dzisiejszych fatalnych czasach wyciągać na deski sceniczne tragedji, która nie ma nic wspólnego z moralnością chrześcijańską. Te moje wywody nie są napisane w Edypie, lecz wynikają z dzieła Sofoklesa. Chrystus jest łagodny dla złoczyńców, podczas gdy Apollo jest zawzięty na niewinnego Edypa jak zbrodniarz na swoją ofiarę. Zbrodnia i kara — lecz dobroć i nagroda są stopniami ludzkości.

Czyż możliwe jest, żeby Hilarowi, tak utalentowanemu artyście, brakowało poczucia prawdziwej etyki, która jedynie zdolna jest wybawić człowieka z ślepej ulicy dzisiejszego duchowego i gospodarczego kryzysu? Wystawianie tego rodzaju sztuk teatralnych wzmacnia destruktywne elementy, które i tak czyhają z zasadzki, aby dokończyć swego niszczycielskiego dzieła. A sprawa staje się jeszcze bardziej niebezpieczna, gdy Hilar fałszywie tłómaczy sens tragedji. W swoim artykule o Sofoklesie mówi on, że wielkość tragedji Edypa tkwi właśnie w tem, iż nie może mu nic pomóc, ni mądrość, ni inteligencja, ni zasługi — od chwili, gdy tylko popadł w konflikt z niepisanemi prawami natury ludzkiej. O konflikcie nie może być mowy, gdyż Edyp nie zgrzeszył świadomie. Jeśli wola nasza jest zupełnie niczem, to w takim razie jakiż cel ma walka, zabiegi, działalność, aktywność i udoskonalenie! Tkwi w tem wyrok nad całą ludzkością. Na cóż zda się człowiekowi praca, dobroć, wiedza, miłość, kiedy sam bóg rzuca go w otchłań niegodziwości! Najlepiej byłoby użyć smaku świata, aby skończyć z tą bezsensowną komedją, która się zowie życiem. Edyp jest typem człowieka destruktywnego, bije z niego lód i skrajny pesymizm. Niema sensu żyć, skoro wszystkie starania są daremne. W tragedji greckiej wszystko jest grą przypadku, prawa boskie i ludzkie nic nie znaczą. Taka etyka nie tylko że jest destruktywna, lecz i bezsensowna, bezideowa i bezwartościowa. Po tylu wysiłkach i ofiarach nie powinien poeta dochodzić do tak katastrofalnego zakończenia. Podkopuje to podstawy ludzkiej społeczności. Myślę też, że nawet, gdyby to wszystko było szczerą prawdą, nie powinnoby się o tem mówić z desek scenicznych.

Praskie Narodni Divadlo ma inne cele niż osłabiać w człowieku i tak już osłabioną wiarę w samego siebie i opatrzność boską. Prawdziwy artysta zawsze walczy o jakąś życiowo twórczą ideę. Bezideowość i sztuka to dwa sprzeczne pojęcia. Po tylu powodzeniach i doświadczeniach nie powinien Hilar tak niemądrze marnować swej energji. Trzeba mu przyznać, że miał niezwykle szczęśliwą rękę, o ile idzie o sceniczne ujęcie tej Sofoklesowej tragedji, lecz to nie jest wszystko, jeśli w grę wchodzi kwestja losu dzisiejszego udręczonego i na wszystko gotowego człowieka. Należy mu raczej dodawać sił, niż go osłabiać. Odbierać mu z ręki nawet ostatnią broń — znaczy igrać z ogniem, który w skrytości tli, by naraz rozpętać pożar nad całym światem.

Na końcu chciałbym wspomnieć i o zasługach K. H. Hilara. W wystawienie tej tragedji włożył wiele pracy, wiedzy i smaku. Aktorzy: E. Kohout (Edyp) i J. Kronbauerowa (Jokasta) byli mocni w poszczególnych scenach, lecz niejednolici w całości. Co się tyczy linji i jednolitości, to kolegów swoich znacznie przewyższył V. Vydra (Teirezjasz), R. Dyel (Kreon) i Z. Kogoz (pasterz), wiele bowiem uwagi poświęcili dykcji i nie przeciągnęli swoich głosów, jak to uczynili tamci dwoje. Są to jednak drobiazgi — w całości wystawienie sztuki było znakomite. — L'art pour l'art-yzm Hilara osiągnął tutaj swój szczyt, lecz dla teatru nie jest decydującą estetyka, lecz etyka.

Sofokles jest w „Królu Edypie" buntownikiem, który neguje Boga i nie wierzy w zwycięstwo człowieka. Człowiek jest u niego stworzeniem bez woli, zupełnie niczem w morzu niegodziwości przyrody i życia. Dzieła takie są jakby stworzone poto, aby przyśpieszyć powszechną światową rewolucję, w której zostaną zniszczone wszystkie duchowe zdobycze. A to przypieczętuje na zawsze los człowieka.

Stefan Górzyński.

POKŁOSIE

(Z ruchu wydawniczego).

E. G. Klauber und C. F. Lehmann-Haupt, Geschichte des alten Orients.

E. G. Klauber und C. F. Lehmann-Haupt. Geschichte des alten Orients.

Książka Klaubera i Lehmann-Haupta, to owoc sumiennej i żmudnej pracy, rozległego oczytania i poszukiwań. Całość, jako taka, po mistrzowsku ujęta, literatura bibljograficzna i źródłowa wyczerpująco potraktowana. Autorzy słusznie mówią, że najstarszych śladów kultury orjentalnej, kultury starożytnego wschodu, szukać należy nad Nilem, Tygrysem i Eufratem. Szczególniej nad Nilem zrodziła się najstarsza cywilizacja świata, t. j. egipska, znacznie starsza od cywilizacji chińskiej czy indo-europejskiej. Slady kultury owej uwydatniają się w życiu poszczególnych narodów na przestrzeni Azji rozsianych. Zwłaszcza kultura nadnilowa najwięcej ma do powiedzenia w kwestji ewolucji dziejów Wschodu. Jeżeli chodzi o Egipt, który stanowi główny zrąb zainteresowania obu autorów, to ten do czasów Menesa mało co jest znany, są to czasy przeddynastyczne. Dzieje Maneta są w dużej mierze nieścisłe, stąd też jako komentarza wymagają Herodota. Egipt za 3 i 4 dynastji rozwija się znamiennie, w czasach późniejszych, za 6 do 11 dynastji, widzimy pewnego rodzaju rostrój naturalnie nie w zakresie życia religijnego ale politycznego, albowiem Egipt przechodzi okres decentralizacji, zespala ze sobą ściślej te małe miasteczka stolica w Memfis. W międzyczasie pojawiają się owe piramidalne teksty. Wschodnia kultura, to kultura wybitnego rozwoju historji religji, na którem dopiero podłożu urabia się życie polityczne i społeczne narodów i państw. Widoczny wyłom ku lepszemu dokonywa sie za 12 dynastji, za Amenehmeta; w tym to bowiem czasie rola Teb urosła do niebywałego i nieznanego dotąd znaczenia. Górę bierze feudalizm. Równocześnie gdzieś indziej w Mezopotamji wysuwa się Babilonja (Chaldea). Z Chaldei wyszli dwaj znakomici władcy Nabopalasar i Nabuchodonozor.

W dziejach kultury babilońskiej można wyodrębnić jakby dwa okresy rozwoju, t.j. okres do czasów Hamurabiego i po tej dobie. O ile do tych czasów górowała kultura sumeryjska, o tyle znów po tym okresie dominuje semicka. W Babilonji zrodziła się idea państwa światowego, zaś język babiloński stał się językiem dyplomatycznym owych czasów. Podobnie jak w Egipcie współzawodniczyły zrazu wpływy afrykańskie, chamickie i semickie, a w późniejszych czasach Hyksów czy Chetytów, tak znów w Babilonji z początku sumeryjskie, a później akkadyjskie, amoryckie, aramejskie, wkońcu samem arabskie. Kultura babilońska stanowi połączenie sumeryjskich i semickich elementów. Jak w Egipcie tak i w Babilonji kult religijny, lokalny i rytualny odgrywa pierwszorzędne znaczenie, z tą jedynie różnicą, że w religji babilońskiej właściwy jest fatalizm, czego nie mamy w Egipcie, bo tam on żadnej roli nie odgrywał. Babilonja do czasów El-Amarna, zwłaszcza w dobie Hamurabiego wyraża swój rozkwit w kulturze staro-babilońskiej.

Sumeryjczycy rzucili granitowe podkłady pod rozwój języka prawnego; co zaś zapoczątkowali Sumerowie to w dalszym ciągu rozwinęli Semici. — Czasy Amarny i Boghazköi wprowadzają już nas w okres nowy, w okres intensywnego rozwoju Egiptu za Amenofisa III do końca 18 dynastji. Poważnego wyłomu dokonają czasy Amenofisa IV. Na jakiś czas zwycięży kult monoteistyczny Amona, kult wielobożny zdawało się, że ustąpił do przytułku zasługi. Było to jednak złudzenie, po śmierci tego faraona wziął on ponownie górę, co więcej zgotował upadek 18 dynastji. Dynastja 19, zapoczątkowana rządami Ramzesa I, znów wyprowadza Egipt na szerszą widownię dziejową. Jej krasą są czasy Ramzesa II. W tej dobie, po szczęśliwych walkach z Hyksami, przenikają do Egiptu wpływy chetyckie. Był to lud azjatycki, wpływy semickie i indo-europejskie nawzajem się przenikały. Sami zaś Chetyci mieszkali częściowo w Kappadocji, częściowo we Frygji i w Likaonie. Za Ramzesa III, głównie po jego śmierci, rostrój Egiptu wewnętrzny zdradza upadek. Powoli się wysuwa Palestyna i Syrja, których znaczenie kulturalne nie było nigdy tak wpływowe jak Egiptu i Babilonji na rozwój całej kultury Orjentu. Czasy asyryjskiego i medo-chaldejskiego panowania stworzą nową epokę w dziejach Orjentu, albowiem z latami rządów Tiglat-Palisara III zapoczątkowane zostanie nowo-asyryjskie państwo. Wtedy kultura materjalna, samodzielność i absolutyzm osiągną w Asyrji przewagę nad innemi elementami. Między królem a ludem, w ich zbliżeniu się, unaoczni się duża przepaść. Ta przepaść się pomniejszy za Salmansara V, który połączy królestwo babilońskie z koroną asyryjską. Asurbanipal zamknie świetność Asyrji. Od tych czasów Asyrja powoli chylić się będzie ku upadkowi. Upadek ten ostatecznie zgotują jej czasy rządów Awil-Marduka i Nabonida. Przechodzimy już do ostatniego okresu rozwoju starożytnego Wschodu, do czasów władztwa perskiego. Uprzednio nastąpi koniec rządów medyjskich w osobie Astyagesa. Górę wezmą Persowie za Cyrusa, póki znów po okresie triumfów i klęsk za Darjusza i Xerxesa nie przyjdzie okres nowy burzący i budujący władztwa Aleksandra Wielkiego.

Do tego czasu znać wpływy dominujące elementu wschodniego, orjentalnego, po przez czasy kreckie i mykeńskie, na Grecję, od czasów Aleksandra Wielkiego zachodzi coś odwrotnego, widzimy wyraźną hellenizację Wschodu. W tem się też przejawia doniosłość obu kultur w ich ewolucji historycznej.

Czasy wyżej omawiane stanowią przedmiot roztrząsań Klaubera i Lehmann-Haupta. Są wynikiem badań ostatnich lat przeto tem większe budzić muszą zainteresowanie nietylko wśród specjalistów, ale także i w gronie historyków nie badających owych zagadnień. Jedni i drudzy książkę tę znać muszą. Pierwsi dlatego, że wchodzi w obręb ich specjalności, a drudzy choćby dlatego, że nie można być dobrym, sumiennym uczonym, gdy nie zna się czasów wcześniejszych, nie objętych specjalizacją. Książka ta jest równie ważną lekturą dla całego nauczycielstwa, a jako taka wymaga gruntowniejszego jej uwzględnienia Pamięci tych wszystkich książkę niniejszą polecamy. Kto ją przeczyta nie będzie tego żałował!

Ulrich Wilcken Griechische Geschichte in Rahmen i t. d. i t. d.

Ulrich Wilcken. Griechische Geschichte in Rahmen der Altertumsgeschichte. Monachjum, 1932, str. 256 + 2 mapy. Wydanie trzecie.

Wspomniana wyżej praca Wilckena należy do najlepszych prac, jakie ukazały się ostatniemi laty zagranicą, w zakresie syntezy historycznej z dziedziny kultury Grecji starożytnej. Nic dziwnego, że Walter Otto w *„Deutsche Literaturzeitung"* nazywa dzieło to „ein Meisterstück". Autor w zwięzły sposób, na podłożu całokształtu kultury starożytnego Orjentu, zapoznaje nas z historją Grecji w oświetleniu najnowszych badań źródłowych i bibljograficznych. Stąd pracę tę możemy uważać nietylko za świetną pod względem syntezy przedstawienia, ale również nie mniejsza jest jej wartość analityczna. Sposób ujęcia, właściwy uczonym niemieckim, t. j. ścisłość, fundamentalność oraz bogactwo nagromadzonego materjału, stawia książkę powyższą odrazu na wysokim poziomie. Z pożytkiem może przeczytać ją li ten tylko, kto zdobył odpowiednie do niej przygotowanie. Metoda porównawczego, t. j. współrzędnego traktowania obu kultur, świata wschodniego i greckiego, jest punktem wyjścia dla autora niniejszej pracy. Na podłożu badań z zakresu dziejów Egiptu, Babilonji, Palestyny, Fenicji i Syrji stara się autor wyjaśnić wpływ wschodnich elementów na Grecję. Wykazuje przytem doniosły wpływ kultury kreckiej na grecką na dwa tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa. Z tym momentem, kiedy w 1400 r. przed Chr. Achajowie podbili Kretę, będziemy mogli dostrzec w Grecji i ślady czasów mykeńskich. Wykopaliska w Mykenie, Tyrze i gdzieś indziej jeszcze wskazywać będą najwymowniej na to. Wiele bowiem budowli greckich nosi wyraźne ślady wpływów kreckich. Zmysłem monumentalności przewyższyli Grecy kretyjczyków. Z temi to czasami wiążą się także zaczątki greckiej ekspansji i phrygijskie wędrówki. Przekonamy się, że w tym okresie na Peleponezie współzawodniczyć będą z sobą wpływy epirskie, akkadyjskie i achajskie. Wędrówek tych dopełnią epirejczycy, leuktrejczycy i beotejczycy.

Rezultatem owych wędrówek będzie stworzenie podstaw dla greckiego średniowiecza. Miejsce absolutyzmu mykeńskiego zastąpi władztwo ludu, gminu. Wolność, autonomja i państwo municypalne znajdzie w owym okresie swój najistotniejszy wyraz. Z Iljady i Odyssei oraz z twórczości Hezjoda wyrośnie państwo greckie. Bez nich niewątpliwie dusza grecka byłaby dla nas niezbadaną zagadką. Kult umarłych i duszy gra nadal, jak w dobie mykeńskiej, dominującą rolę. Idee religijne, w przeciwieństwie do Wschodu, krzewią nie kapłani lecz poeci. Kapłan jest tylko wykonawcą prawa. Na tle ewolucyj owych czasów arystokratyczna Sparta współzawodniczy z demokratycznemi Atenami. Współzawodnictwo to zczasem doprowadzi do zaciętych i bardzo krwawych walk. Naturalnie w życiu politycznem. Zgoła co innego dostrzeżemy już w dziejach kultury. Z homeryckiej epopei wyrośnie wspaniała twórczość helleńska. W liryce będziemy mieli w wieku VI przed Chr. Archilochosa z Paros, Semonidesa z Samosu, Hiponaxa, w elegji — Kalinosa z Efezu, Teognisa z Megary. Wkrótce Rojkos i Teodoros wprowadzą poważne zmiany w sztuce. W Grecji szczególniej rozwijała się sztuka dorycka i jońska, natomiast koryncka nie znajdowała tam należytego zrozumienia. Malarstwo, którego historja zrazu rozpoczęła się od podmalowywania posągów, zczasem się rozwinęło w ornamentacjach dekoracyjnych. — W okresie wojen wolnościowych, a następnie w dobie hegemonji Aten, t. j. w czasach związku attycko-delijskiego, Perykles rzuca fundamenty granitowe pod rozwój kultury helleńskiej. Na to wszystko krzywo patrzy Sparta, co ostatecznie doprowadza do wojny peloponezkiej, której przebieg znamy z Tucytydesa. Kultura wieku V dochodzi do wysokiego stopnia rozwoju. W medycynie mamy wybitnych przedstawicieli, to samo we filozofji jeszcze wybitniejszych, podobnież w tragedji i w komedji, jak również i w sztuce. Przejściowym okresem, jakby do nowej doby, będą czasy hegemonji Sparty a potem Teb. Z chwilą zaś wstąpienia na widownię Filipa macedońskiego królestwo patriarchalne ustępuje swego pierwszeństwa nowym czynnikom, t. j. sile militarnej. W parze z tem zajdą doniosłe zmiany w sztuce wojowania, przez stworzenie t. zw. falangi macedońskiej. I kultura tego okresu ma także swych przedstawicieli, ma Isokratesa, Demostenesa, Architasa z Tarentu, Eduxosa z Knidosu, a dalej Xenofonta, Praxitelesa, Lusipposa i innych.

Wystąpienie na widownię Aleksandra Wielkiego, wsławionego już pod Cheroneą, wprowadza do historji kultury nowy czynnik, dotąd niedostrzegany *hellenizację* Wschodu. W Aleksandrze genjusz militarny wyjątkowo się silnie zespolił z akcją panhellenistyczną Wschodu, ba nawet przeszedł w legendę w okresie władzy diadochów w Królestwie macedońskiem, syryjsko-helleńskiem, czy helleńsko-egipskiem. Wtedy to kultura władztwa światowego, posiana ongi ręką zwycięscy Aleksandra, uległa ponownemu załamaniu. Z tym momentem, jakgdyby do współzawodnictwa dziejowego, w przeciwieństwie do hellenizacji Wschodu stanęła *romanizacja* Zachodu. Swiat przygotowywał się i rozwijał w orbicie poglądów geocentrycznych, czy częściowo heljocentrycznych, a trwało to aż do czasów Kopernika, i dłużej, bo do Newtona i Gallileusza. W tem miejscu niepoprawnemu Wilckenowi przypomniećby należało, że Niemcy nie mają najmniejszych praw do tego, co on nazywa „unser Copernikus" (str. 222) Nieściśle równie posługuje się on nazwą „indo-germańską" zamiast używać terminu poprawniejszego t. j. indo-europejskiego.

Książka, pomimo drobnych usterek, których dałoby się wyliczyć i więcej, może posłużyć za przykład jak wysoko jest w Niemczech postawiona umiejętność opracowywania podręczników Zaznaczyć wypadnie, że jest to podręcznik uniwersytecki, przeznaczony dla studentów. Zadawalnia on, sposobem swego ujęcia, nawet najbardziej wymagającego czytelnika — badacza naukowego. Materjału naukowego dostarcza bardzo wiele!